Rok IV. Nr. 42 20 gr.

NOWY CZAS

CENY OGŁOSZEŃ: Po tekście 1 mm w 1 szpalcie (szer. 22 mm) 16 gr W tekście 1 mm w 1 szpalcie (szer. szp. 69 mm) 1.50. — Drobne ogłoszenia za słowo 12 gr. (tylko dla celów prywatnych). Pierwsze słowo tłusty druk (najwyżej trzy słowa) 20 gr. Drobne ogłoszenia handlowe za słowo 16 gr., pierwsze słowo tłusty druk 24 grosze, (również dopuszczalne są najwyżej trzy słowa).

Jędrzejów, 11/12 kwietnia 1942.

Administracja i ekspedycja: Jedrzejów, Rynek 1. Tel. 50. Nadesłane, a nie zamówione przez Redakcję rękopisy, będą zwracane stronom jedynie wówczas, gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej. — Ukazuje się 3 razy w tygodniu: we wtorek, czwartek, sobotę (niedzielę). Prenumerata miesięczna 2.40 zł., z odnoszeniem do domu 2.80 zł., poczta 3.20 zł.

Zatopienie 2 krążowników brytyjskich na oceanie Indyjskim.

Wielkie straty aliantów w okrętach handlowych.

Tokio, 10 kwietnia. **Japońskie siły zbrojne — jak doniosła cesarska kwatera główna we wtorek o godz. 17 — w toku operacyj flotowych na oceanie Indyjskim zatopiły do dnia 7 kwietnia jeden krążownik brytyjski typu „London", pojemności 9.850 ton i jeden dalszy krążownik brytyjski typu „Cornwall", pojemności 10.000 ton. — W dalszym ciągu zatopiono lub uszkodzono 44 alianckie statki handlowe oraz zestrzelono 60 samolotów.**

Zatopiono 21 statków handlowych alianckich, łącznej pojemności około 140.000 ton. Pozostałe 23 statki, pojemności około 2000 ton ciężko uszkodzono.

Doniesiono dalej, że w toku tych operacyj uszkodzono pozatem ciężko ważne zakłady alianckie, a mianowicie 3 budynki magazynowe i jeden zakład reperacyjny. Podczas tych operacyj japońskie siły zbrojne straciły 5 samolotów, nie ponosząc żadnych strat w okrętach wojennych.

Admiralicja brytyjska podała — według doniesienia Reutera — do wiadomości, iż krążowniki brytyjskie „Dorsetshire" i „Cornwall" wskutek japońskich ataków lotniczych zostały zatopione.

„Dorsetshire" jest krążownikiem ciężkiego typu, pojemności 9.975 ton, przyczem załoga jego wynosi 680 ludzi; spuszczony został na wodę w 1929 r. Szybkość statku wynosiła 32,2 węzły, a uzbrojenie jego składało się z 8 armat 20,3-calowych, 8 dział przeciw lotniczych 10.2 cm-owych, 4 działa 4,7 cm-owych, 8 dział przeciwlotniczych 4 cm-owych, 8 karabinów maszynowych i 8 wyrzutni torpedowych. Prócz tego na pokładzie statku znajdował się hydroplan.

Krążownik „Cornwal" również należał do ciężkiego typu i stanowił w swej klasie jedną z największych i najsilniejszych jednostek, jakiemi dysponowała brytyjska flota. Okręt ten, spuszczony na wodę w r. 1926, otrzymał w czasie przebudowy szczególne opancerzenie na poziomie wody, oraz wzmocnioną broń przeciwlotniczą. Wyporność wynosiła 10.000 ton, a szybkość jego 31.5 węzłów, uzbrojony był w 8 dział 20,3 cm-owych, 8 dział przeciwlotniczych 10,2 cm-owe, 4 działa 4,7 cm i 8 karabinów maszynowych. Na pokładzie znajdował się hangar samolotowy, mieszczący 3 hydroplany. Załoga tego statku wojennego wynosiła 680 ludzi.

Opór Amerykanów na półwyspie Bataan słabnie.

Berlin, 10 kwietnia. **Opór amerykański na półwyspie Bataan słabnie z dnia na dzień. Japończycy przeprowadzają obecnie zacięte ataki przeciwko centrum pozycyj amerykańskich.**

Byli oni w możności obejścia wschodniej flanki amerykańskich sił zbrojnych. Należy się liczyć z faktem, że opór amerykański w krótkim czasie załamie się. Stan fizyczny wojsk amerykańskich — jak doniósł generał-major Wainright z Waszyngtonu — jest niezwykle opłakany. Dlatego też załamał się kontratak Amerykanów.

Nowy nalot japoński na Cejlon.

Tokio, 10 kwietnia. **We wczesnych godzinach rannych dnia 9 kwietnia silne eskadry lotnicze marynarki japońskiej dokonały ponownego ataku na brytyjską bazę Trinkomali na Cejlonie. Według dotychczasowych doniesień, wyrządzono w objektach portowych poważne szkody.**

Trinkomali jest ostatnim portem, w którym szukały schronienia jednostki brytyjskiej floty azjatyckiej, rozbite na wodach pod Singapoure. Z trójkąta strategicznego Port Blair-Sabang- Trinkomali dwie pierwsze bazy znajdują się już w rękach japońskich i służą wojskom cesarskim jako bazy lotnicze i morskie dla dalszych operacyj.

Następstwa operacyj japońskich dla Czunkingu.

Szanghaj, 10 kwietnia. **Naskutek operacyj japońskich, nieustających od wybuchu wojny na oceanie Spokojnym, Czunking znalazł się w niezwykle fatalnem położeniu gospodarczem i wojskowem.**

Przemysł Czunkingu w następstwie utraty rud żelaznych i innych pomocniczych źródeł metali, które wpadły w ręce japońskie, został zmuszony do bardzo znacznych ograniczeń. Przemysł zbrojeniowy Czunkingu produkuje jeszcze tylko nieznaczne ilości broni lekkiej, jak karabiny, karabiny maszynowe i moździerze.

Ciężkie położenie finansowe Czunkingu widoczne jest z sumy 25 miljardów dolarów, którą reżim Czangkaiszeka wypuścił w obieg do końca r. 1941, jako prawny środek płatniczy.

Szczegóły kampanji na półwyspie Malajskim.

Tokio, 10 kwietnia. **W czwartym miesiącu wojny na Oceanie Spokojnym dziennik „Tokio Niczi Niczi" zamieszcza wyczerpujący opis kampanji malajskiej pewnego nieznanego oficera sztabu generała Tomoyuka Yamashita, japońskiego głównodowodzącego na Malajach.**

Oficer ten dopiero co powrócił z frontu. Oświadczył on, że japoński sztab generalny początkowo wyznaczył termin 100 dni walk jako najmniejszy okres do upadku Singapoore. Jednym z najbardziej decydujących czynników przy sukcesie desantu japońskiego koło Kota Baru na granicy pomiędzy Syjamem i Malaką, była szybka budowa lotniska na wyspie Phuko przed wybrzeżami Kambodży, gdzie Japończycy w ciągu 15 dni urządzili silną bazę lotniczą. Po zdobyciu Jahore-Baru naprzeciw wyspy Singapoore — donosi w dalszym ciągu depesza dziennika japońskiego — każda japońska armata otrzymuje 1.000 granatów dla przeprowadzenia ataku na Singapoore. 400 z nich odstrzelono przed Jahore-Baru, dalsze zaś 400 w toku walk na wyspie Singapoore, tak, że przy zdobyciu tego miasta pozostało tylko niewiele granatów.

Odwrót Anglików w Burmie.

Tokio, 10 kwietnia. **Działania bojowe w Burmie w dalszym ciągu mają przebieg korzystny dla Japończyków. Wojska brytyjskie i chińskie oddziały Czungkingu cofają się na całej linji. W czasie swego odwrotu niszczą one wszystko, co tylko napotykają.**

Ludność burmańska w miarę możności stara się nie dopuścić do tych spustoszeń. I tak zdołano dzięki natychmiastowej pomocy specjalnych oddziałów japońskich uratować pola naftowe w Thayetmyo, mimo, iż szalał tutaj już przez kilka godzin zaciekły pożar. Przy gaszeniu pożaru skuteczną pomoc dobrowlnie niosła miejscowa ludność burmańska.

W kołach północno-amerykańskich wzrasta troska o los oddziałów brytyjskich, wypartych do górnej Burmy. Troska ta zwiększyła się jeszcze na skutek ciężkiego ataku lotniczego Japończyków na Mandalay, ostatnie ważniejsze miasto Burmy, znajdujące się jeszcze w rękach brytyjskich. Anglicy nie dysponują dostatecznemi siłami lotniczemi, aby móc zapobiec tego rodzaju masowym atakom. Do tego dochodzi jeszcze problem dowozu dla brytyjskich sił zbrojnych, obecnie, kiedy wszystkie, wchodzące jeszcze w rachubę gdziekolwiek drogi komunikacyjne do Indyj uległy odcięciu przez Japończyków. Wśród największych trudności można mniejsze ilości materjałów dostarczyć do Mandalay na słoniach, albo przy pomocy kulisów. Dostawy te jednak nie wystarczają bynajmniej dla zaopatrzenie nowocześnie uzbrojonych i znajdujących się w ciężkich walkach oddziałów.

10-letni plan aprowizacji Wielkiej Azji Wschodniej.

Tokio, 10 kwietnia. **Na specjalnem posiedzeniu japońskiego ministerstwa rolnictwa, w którem udział wzięli również przedstawiciele sił zbrojnych, obradowano nad zarządzeniami, któreby zabezpieczały podstawy wyżywienia dla całego obszaru Wielkiej Azji wschodniej.**

Wynikiem tych obrad jest plan 10-letni, który w głównych zarysach zmierza do tego, by obszary Japonji, Mandżukuo i Chin drogą odpowiedniej podwyżki i rozdziału produkcji środków żywności zupełnie uniezależnić w ciągu przyszłych lat. I tak np. produkcja ryżu w Japonji, czyli we właściwym kraju macierzystym, która w roku 1941 wynosiła 55 miljonów koku japońskich (1 koku równa się 180 litrów), w ramach tego planu podwyższona ma być do 83 miljonów koku. W Korei, Mandżukuo i na Formozie przewidziano wzmożenie uprawy ryżu, soji, cukru i prosa kaoliangskiego. W Chinach szczególny nacisk kładziony będzie na produkcję najróżnorodniejszych odmian zboża.

Równocześnie planuje się odpowiednie magazynowanie nadmiernych środków żywności poto, by je następnie w odpowiednim czasie rozdzielić w miarę zachodzących potrzeb. Następnie przedsięwzięte zostaną kroki, celem wzmożenia uprawy paszy, bawełny oraz wreszcie celem wzmożenia produkcji nawozów sztucznych. Odnośnie do zajętych obszarów południowych będzie się w miarę możności unikało tego rodzaju zarządzeń, któreby zbyt dotkliwie naruszały dotychczasowy sposób życia mieszkańców i mogłyby dlatego przyczynić się do wzniecania niepokoju wśród ludności miejscowej.

Dlatego też na tamtejszych terenach zmiana w procesie produkcji nastąpić ma tylko o tyle, o ile to ze względu na interes lokalny i ogólny jest niezbędnie konieczne. W żadnym wypadku jednak nie zamierza się polegać na dostawie środków żywności z tych południowych obszarów, z wyjątkiem ryżu, który w pewnych ilościach ma być importowany do Japonji przedewszystkiem z Syjamu i z obszarów Indochin francuskich. W każdymbądź razie ośrodkiem tego planu wyżywienia będzie Japonja w połączeniu z Mandżukuo i Chinami.

Podróż Oshimy po Bałkanach.

Berlin, 10 kwietnia. **Ambasador japoński w Berlinie Oshima udzielił w czasie swego przybycia do Bukaresztu pewnemu korespondentowi dyplomatycznemu jednej z niemieckich agencyj prasowych wyjaśnień na temat charakteru jego obecnej podróży po Bałkanach.**

Jak wiadomo, zwiedził już ambasador Oshima Budapeszt, a obecnie przebywa w Bukareszcie, przyczem zamierza odwiedzić jeszcze inne stolice bałkańskie. Podróż po krajach południowo-wschodniej połaci Europy — jak oświadczył ambasador Oshima — nie służy żadnym politycznym celom, lecz ma charakter czysto prywatny, chociaż jest dla niego rzeczą bardzo ważną, iż może przy tej sposobności pogłębić swoje zapatrywania i znajomości sytuacji tych krajów, grających obecnie ważną rolę w polityce trzech mocarstw. Od chwili bowiem ostatniego jego pobytu w Rumunji, co miało miejsce przed przeszło 10-ciu laty, światopogląd tak duchowy, jak i polityczny uległ gruntownej zmianie i obecnie znajduje się on pod wrażeniem stale kroczącego naprzód rozwoju Rumunji, kierowanej silną i sprężystą ręką mraszałka Antonescu.

Bezprzykładna dzielność oddziałów japońskich.

Tokio, 10 kwietnia. **„Tem, co widziałem na miejscach japońskich walk i zwycięstw jestem głęboko wstrząśnięty — powiedział niemiecki attache wojskowy pułkownik Kretschmer w wywiadzie prasowym, po powrocie z południowych rejonów wojny w Azji wschodniej.**

„Odwiedziliśmy pola bitwy z Hong-Kong, półwysep Malajski, wyspę Singapoore, południową Sumatrę, zachodnią Jawę i Luzon. Wszędzie przekonaliśmy się o troskliwem przygotowywaniu akcyj wojennych przez naczelne dowództwo japońskie, którego celem nie było pojedyncze zwycięstwo, lecz całkowite zniszczenie nieprzyjaciela.

Cel ten osiągnięto na wszystkich terenach wojennych, chociaż trudności piętrzące się przed japońskiemi siłami zbrojnemi nie należały do najmniejszych. Myślę choćby o współpracy pomiędzy armją i flotą, które morza rozdzielają od siebie, o śmiałych akcjach lądowania przy niezawsze pomyślnej pogodzie, o trudnościach terenowych takich, jak dżungle, a wreszcie o liczebnej przewadze aliantów.

Nie należy jednak umniejszać trudów i sukcesów poszczególnych dowództw japońskich dywizyj i armij, chociaż operacje kierowane były przez centralne placówki militarne. Przeprowadzenie poszczególnych akcyj miało na każdym z terenów bojowych odrębny, dostosowany do warunków terenu, charakter. Nie było tu żadnego schematu, lecz jedynie akcja uwarunkowana koniecznością terenową i specyficznemi elementami walki.

Wszystkie operacje japońskie posiadały jedną wspólną cechę, a mianowicie wszystkie zmierzały do wykorzystania nieoczekiwanego wybuchu wojny, zaskoczenia szybkością ich śmiałości. Poszczególne dowództwa starały się wzajemnie zdystansować w swych sukcesach. Nigdzie nie udało się aliantom nawet częściowo zdobyć inicjatywy i utrzymać jej.

Do tego udziału poszczególnych komend japońskich w sukcesach dochodzi **bezprzykładna dzielność, ofiarność i wytrzymałość oddziałów japońskich.** Oddziały te, powodowane żelazną wolą zwycięstwa, nie troszczyły się o jakieś zagrożenia skrzydeł lub tyłów, ani nie brały pod uwagę lokalnej przewagi przeciwnika, ani nie pytały o siłę jego pozycji. Toczyły one bitwę za bitwą aż do zwycięstwa.

Klucz do tego szybkiego i pełnego zwycięstwa japońskiego, to — według mnie — mówił przedstawiciel armji niemieckiej w Tokio — **różnica ducha bojowego wojsk anglosaskich i holenderskich z jednej strony, a wojsk japońskich z drugiej.** Żołnierz japoński wie, że walczy za słuszną sprawę. Żołnierzom brytyjskim, amerykańskim i holenderskim brakuje tego przekonania i ofiarności. Nie jest to zbyt dziwne, gdyż wojska alianckie składają się w ogromnej większości z obcokrajowców i tubylców, którzy nie czują żadnego związku duchowego ze swem kierownictwem militarnem. **Ten zaś duch, którym przepojone są oddziały japońskie, podobny jest do ducha sprzymierzonych armji mocarstw osi. Ten sam duch wreszcie owiewa ochotników krajów europejskich, walczących wspólnie na froncie wschodnim przeciwko bolszewizmowi.** Ta postawa duchowa wiedzie nas do zwycięstwa. Zwycięstwo zaś, to służenie wielkiej sprawie nowego ukształtowania świata — zakończył swój wywiad niemiecki attache wojskowy w Tokio.

Uzupełnieniem tego wywiadu, udzielonego przez pułkownika Kretschmera, jest wypowiedź pułkownika von Gronau, niemieckiego attache lotnictwa w Tokio.

Oświadczył on, że za główny przyczynek japońskich sukcesów uważa panowanie na morzach, a szczególnie w powietrzu, cesarskiej marynarki i lotnictwa. Decydującem było tutaj w pierwszym rzędzie wieloletnie i troskliwe wykształcenie żołnierzy japońskich i ich wola walki. Japończycy od pierwszych dni wojny są w ataku i w ten sposób nadali oni bieg operacjom wojennym. Szczególne godne uwagi są wielkie odległości, na jakie przeprowadza się te ataki. Na wszystkich lotniskach alianckich, a szczególnie w Szonan, Palembangu, Bandungu i Manili można widzeć szczątki lotnictwa amerykańskiego, angielskiego i holenderskiego. Na Jawie zebrano miljony guldenów na budowę „Spitfirów". Ale Jawa nie widziała jeszcze ani jednego „Spitfire'a" i nigdy go, zdaje się, nie zobaczy. Kraje — zakończył niemiecki attache lotnictwa w Tokio — w których lotnictwo japońskie posiada swe lotniska, pozostaną na zawsze w rękach Japończyków".

Włoski komunikat wojenny.

Rzym, 9 kwietnia. **Włoski komunikat wojenny z czwartku brzmi następująco:**

Główna kwatera włoskich sił zbrojnych komunikuje:

Nieprzyjacielskie kontrataki na obsadzone przez nas niedawno stanowiska na **froncie Cyrenajki** zostały odparte. Podczas nieprzyjacielskiego nalotu na Gialo został zestrzelony jeden angielski samolot. Aleksandrja była ponownie przez formacje włoskiego i niemieckiego lotnictwa z widocznie dobrym skutkiem bombardowana.

Niemieckie powietrzne siły zbrojne przeprowadziły energiczne ataki na liczne objekty **wyspy Malty,** przedewszystkiem na lotniska Luca i la Venezia oraz na bazę flotowa La Valetta. Jeden okręt wojenny został trafiony, jeden mniejszy parowiec ostrzelany z karabinów maszynowych i podpalony.

Wyczyny włoskich samolotów transportowych.

Berlin, 10 kwietnia. **Wyczyny włoskich samolotów transportowych od chwili przystąpienia Włoch do wojny dają obraz udziału, jaki wojska wzięły w bojach północno-afrykańskich.**

Mówią o tem liczby: włoskie maszyny transportowe odbyły w czasie od 10 czerwca 1940 do dzisiaj pomiędzy Włochami i Libją 5.600 lotów. W ciągu 34.000 godzin lotów przebyły one około 10 miljonów kilometrów, przewożąc 10.000 ludzi, 7,300.000 kg materjałów oraz 1,300.000 kg poczty polowej.

Fiński komunikat wojenny.

Helsinki, 10 kwietnia. **Fiński komunikat wojenny brzmi następująco:**

Na **przesmyku Karelskim** obustronny ogień artyleryjski był słabszy, niż zwykle. Obstrzałem artyleryjskim spowodowano eksplozję mniejszego sowieckiego magazynu z amunicją, niszcząc trzy bunkry drewniane i trafiając szeregiem celnych pocisków w otwory strzelnicze bunkrów betonowych. Piechota odpędziła dwa sowieckie odziały wywiadowcze, liczące po 20 ludzi.

Na **przesmyku Aunus** rozproszono ogniem artyleryjskim znajdujący się na lodzie silny oddział sowiecki, złożony ze 100 ludzi, powodując pożar dwóch magazynów pomieszczeniowych. Pozatem przeszkodzono w pracach nad umocnieniami i rozproszono jeden oddział wywiadowczy, złożony z 30 ludzi. Piechota fińska odpędziła sowieckie oddziały wywiadowcze w sile jednego plutonu, które zbliżały się do pozycyj fińskich. Jeden oddział wywiadowczy jednostek niemiecko-fińskich zniszczył jeden wielki bunkier, wypełniony bolszewikami.

W południowej części frontu wschodniego normalna działalność artylerji i piechoty. Przy pomocy granatników i obrony przeciwpancernej zniszczono sowieckie gniazda oporu. W północnej części frontu fińsko-niemieckie oddziały bojowe zajęły pewną wieś, w której znajdowało się 40 bunkrów. Bolszewicy stracili przytem na polu walki około 120 poległych. Na tym samym odcinku zniszczono sowiecki posterunek polowy.

Jeden samolot sowiecki, który na skutek złej pogody zabłąkał się nad zatoką Fińską, stał się przyczyną alarmu przeciwlotniczego w kilku miejscowościach na południowych wybrzeżach. Niemieckie lotnicze siły zbrójne obrzuciły bombami **północne części frontu wschodniego,** jeden bolszewicki oddział na saniach zmotoryzowanych. Jak obecnie się potwierdza, myśliwcy fińscy w toku walki powietrznej nad Rukajaervi w dniu 6 kwietnia zestrzelili oprócz samolotów, o ktcrych już doniesiono, jeszcze dalszy bombowy samolot bolszewicki. W ten sposób bolszewicy utracili w tym dniu łącznie 17 aparatów.

Bolszewicy przy pomocy silnych grup zaatakowali **wyspę Suur-Tytaersaari** w południowej czyści zatoki Fińskiej. Oddziały zajmujące wyspę, odparły atak, zadając ciężkie straty bolszewikom, którzy wycofali się w okolice Lavansaari. Dotychczas naliczono kilkuset poległych bolszewików. Własne straty są bardzo nieznaczne.

Wielki atak lotnictwa niemieckiego na Maltę.

Z głównej kwatery Wodza, 9 kwietnia. **Naczelna komenda niemieckich sił zbrojnych komunikuje:**

Na środkowym i północnym odcinku frontu wschodniego odparte zostały pojedyncze, silniejsze ataki nieprzyjaciela.

W zatoce Fińskiej ataki Sowietów na obsadzoną przez wojska niemieckie i fińskie wyspę Tytaersaari załamały się. Nieprzyjaciel stracił przytem 270 zabitych.

Na wybrzeżu Kaukazu niemieckie samoloty bojowe zaatakowały skutecznie za dnia i w nocy urządzenia portowe i pewną rafinerję nafty.

W okresie od 31 marca do 8 kwietnia zestrzelone zostały na froncie wschodnim 133 nieprzyjacielskie czołgi.

W Afryce północnej nie powiódł się wypad znacznych brytyjskich sił wywiadowczych na niemiecko-włoskie stanowiska w Cyrenajce.

Lotnictwo kontynuowało swoje wielkie ataki na wyspę Maltę z najsilniejszym skutkiem. Lotniska i wojskowe urządzenia, urządzenia zaopatrzeniowe, jak również nieprzyjacielskie okręty zostały ponownie ciężko uszkodzone przez liczne trafienia bombami.

Podczas zbrojnego wywiadu nad Kanałem niemieckie myśliwce uszkodziły jedną brytyjską łódź strażniczą przez zrzucenie bomb. Na angielskiem wybrzeżu południowem bombardowane były z dobrym skutkiem pewne urządzenia radjowe

Brytyjskie bombowce zaatakowały ostatniej nocy kilka miast w północno-niemieckim obszarze nadbrzeżnym. Cztery nieprzyjacielskie bombowce zostały zestrzelone. Loty zaburzające pojedynczych brytyjskich bombowców prowadziły nad Niemcy wschodnie i południowe.

Włoskie łodzie podwodne zatopiły nowe statki u wybrzeży amerykańskich.

Berlin, 10 kwietnia. **Włoska łódź podwodna pod dowództwem komendanta Focir di Cossato zatopiła podczas swego ostatniego rejsu przeciw aliantom u wybrzeży amerykańskich 6 alianckich statków handlowych o łącznej pojemności 32.000 ton.**

Pierwszą jej zdobyczą padł holenderski parowiec „Astrea“, pojemności 1.400 ton, pozostający w służbie brytyjskiej. Drugi parowiec, który zatopiła włoska łódź podwodna, miał pojemności 5.000 ton. Był on zbudowany w Ameryce i wyładowany aż po brzegi. Również trzeci statek, pojemności 7.000 ton, płynął pod flagą amerykańską. Jako czwarty statek uległ zatopieniu w odległości zaledwie 3 mil morskich od brzegu pewnej wyspy wielki frachtowiec „Dignet“, pojemności 3.500 ton. Ostatnie dwa statki, zatopione na Atlantyku przez włoską łódź podwodną, były pochodzenia angielskiego. Był to mianowicie parowiec „Daytonian“, pojemności 6.500 ton oraz parowiec-cysterna „Athel Prince“, pojemności 8.700 ton.

Równie dobre wyniki uzyskała włoska łódź podwodna pod dowództwem komendanta Athes Fraternale. Zdobyczą jej były trzy alianckie statki handlowe, łącznej pojemności 22.600 ton, z czego dwa parowce-cysterny, łącznej wyporności 15.700 ton. Trzeci statek, zatopiony przez łódź podwodną komendanta Fraternale, był to amerykański statek handlowy, pojemności 7.000 ton, który zatonał tak szybko, że nie miał czasu wysłać ani jednego sygnału SOS.

Posiedzenie amerykańskiej rady obronnej.

Lizbona, 10 kwietnia. **Panamerykańska rada obronna powołana do życia w styczniu b. r. na konferencji amerykańskich ministrów spraw zagranicznych w Rio, odbyła swoje pierwsze normalne posiedzenie.**

Przewodnictwo spoczywało w rękach północno-amerykańskiego generał-porucznika Stanley Embicka, mianowanego stałym prezydentem rady. Ponieważ na porządku dziennym konferencji omawiano sprawy wojskowe, dlatego wszelkie posiedzenia są tajne.

Na pierwszem posiedzeniu wygłosił przemówienie również urzędujący sekretarz stanu w Stanach Zjednoczonych Sunner Welles. Oświadczył on, iż naczelnym problemem, jakim zająć się musi panamerykańska rada obronna jest kwestja transportów konwojowanych, celem zabezpieczenia dowozu i dostaw materjałów wojennych dla Stanów Zjednoczonych i pozostałych republik amerykańskich. Sprawa ta jest tembardziej naglącą, ponieważ łodzie podwodne mocarstw osi rozwijają coraz żywszą działalność.

Odbudowa Odessy.

Bukareszt, 10 kwietnia. **Wizyta naczelnika państwa rumuńskiego, marszałka Antonescu, w Odessie dała prasie rumuńskiej sposobność do wyczerpujących artykułów o odbudowie tego miasta.**

Fabryki środków żywnościowych, oraz tekstylne w Odessie w większej części zostały już uruchomione. Również wiele innych przedsiębiorstw, jak fabryki mydeł, skrzyń i szkła, oraz browary, znowu pracują. Ludność oddała się do dyspozycji władzom rumuńskim przy współpracy nad odbudową. Dzięki inicjatywie prywatnej bardzo wiele większych i mniejszych warsztatów zostało już uruchomionych.

Ponieważ bolszewicy podczas swej ucieczki zniszczyli elektrownię, zaopatrzenie miasta w światło odbywa się chwilowo przy pomocy generatora o sile 1.750 KWH. W Odessie kursują obecnie już 22 tramwaje.

Również można nazwać zadawalającem zaopatrzenie w środki żywnościowe tego miasta, liczącego 600.000 mieszkańców. Spożycie ryb i jarzyn nie podlega ograniczeniom. Wprowadzono surowe przepisy dla zwalczania paskarstwa, a wogóle dozwolono tylko na dodawania 30 proc. tytułem zarobku do ceny towarów. Oprócz tego ustalono maksymalną wysokość czynszów mieszkaniowych.

W kołach rumuńskich przewiduje się, że Odessa bardzo szybko odzyska swe znaczenie jako centrum portowe.

Rząd włoski zakomunikował już, że otworzy w Odessie swój konsulat generalny.

Pożar w Acajutla.

Buenos Aires, 10 kwietnia. **Według doniesień z San Salwador, olbrzymi pożar zniszczył prawie doszczętnie wszystkie objekty portowe w Acajutla, najważniejszym porcie środkowo-amerykańskiej republiki Salwador.**

W magazynach portowych spłonęło 65.000 worków kawy. Pożar zdołano stłumić dopiero po upływie 4 godzin. Ofiarą płomieni padł również gmach komendy miasta, oraz budynki zarządu poczt, policji i władz celnych.

W kilku wierszach.

Kapitan fregaty włoskiej Jannucci i kapitan porucznik Mazzela otrzymali odznaczenie srebrnego medalu za waleczność. Doprowadzili oni w lutym i marcu 1941 statki pozostające pod ich rozkazami z pewnego portu na morzu Czerwonem w ciągu dłuższego okresu czasu, niż 4 tygodnie, na przestrzeni 10.000 mil morskich poprzez niezwykle silnie strzeżone przez aliantów obszary oceanu Indyjskiego i Spokojnego do pewnego portu neutralnego.

*

Portugalski minister marynarki zarządził przekazanie statku „Bartolomeu Dias“ (1.315 ton) oraz kontrtorpedowca „Vouga“ (1.239 ton) z portugalskiej floty ojczystej do floty kolonialnej.

*

Premjer Tojo omówił wraz z kierownikami wydziałów ministerstwa komunikacji, monopolów, skarbu i ceł ogólną sytuację.

*

Prezydent faszystowskiego związku inwalidów wojennych Delcroix odwiedził na Capri przebywających tam w charakterze gości ciężko rannych żołnierzy niemieckich.

*

Wysiłki zmierzające do utworzenia w Nowej Zelandji „rządu zjednoczenia narodowego“ spełzły na niczem. Według doniesienia Reutera z Wellingtonu, konferencja partji pracy odmówiła udziału w rządzie narodowym i postanowiła przygotować ogólne nowe wybory.

*

W obecności przedstawicieli władz rumuńskich, otwarto w Święta Wielkanocne po raz pierwszy po 25-letniej przerwie, spowodowanej reżimem bolszewickim, kongres teologów w Odessie. Kongres wystosował okolicznościowe telegramy pod adresem króla Michała, szefa państwa marszałka Antonescu i patrjarchy rumuńskiego Nicoldima.

Z legend o pustyni.

Piasek na pustyni wydaje dziwne dźwięki. — Ludność, która żyje w pobliżu pustyni, powiada, że to są głosy duchów. Podróżnicy, którzy badali pustynię stwierdzili, że głosy te są istotnie dziwne i różne. To przypominają cichy szum, to znowu głos dzwonu. Okazuje się, że takie głosy wydaje piasek bądź zsuwając się z wielkich kurhanów, bądą gnany siłą wiatru.

W związku z temi głosami powstało wśród Arabów szereg legend. Arabowie twierdzą n. p. że pustynia wydaje dźwięki jedynie w piątki i w niedziele. Jedna ze starych arabskich legend powiada, że pewien Arab, spacerujac po brzegu pustyni, zobaczył klasztor. Zdziwił się bardzo, bo aczkolwiek żył w pobliżu, nigdy jeszcze nie widział tego klasztoru, ani nie słyszał o nim. Wszedł więc do środka, gdzie został przyjęty bardzo gościnnie przez mnichów. Ci jednak zażądali od niego złożenia przysięgi, że nikomu nie opowie, gdzie był i co widział. — Arab przysięgę złożył.

Wracając jednak do domu, rzucał po drodze pestki z daktyli, ażeby mógł znów trafić do klasztoru. Po powrocie do domu, zapomniał o swojej przysiędze i opowiedział sąsiadom o tem, co widział na pustyni. Sąsiedzi nie chcieli jednak uwierzyć.

— Chodźcie więc ze mną — rzekł Arab — ja was zaprowadzę.

Poszli. Skoro stanęli na drodze, Arab zauważył, że niema ani jednej pestki na drodze. Z trudem odnalazł jednak to miejsce, gdzie widział klasztor, nie znalazł już ani klasztoru — ani zakonników. Po nich pozostał tylko dźwięk dzwonów.

Na Araba, który złamał przysięgę, zaczęły spadać nieszczęścia jedno po drugiem i zginął wreszcie marnie, wzgardzony przez wszystkich. A pustynia w dalszym ciągu wydaje dźwięki i przypomina ludziom o tym wypadku i ostrzega ich. Tak mówi arabska legenda.

W pogoni za wodą.

Bez wody, jak wiadomo, nie mogłoby istnieć żadne życie na świecie. My, mając pod dostatkiem wody, nawet nie zastanawiamy się nad jej znaczeniem. Są jednak ludzie żyjący w suchych okolicach świata, którzy muszą nierzadko porządnie wytężyć swe siły, aby zdobyć choć odrobinę tego życiodajnego płynu. — Niektórzy mieszkańcy suchych okolic świata posługują się bardzo prymitywnemi środkami przy zaopatrywaniu się w wodę. Wiercą poprostu otwory ziemne i zapomocą rurek i filtrów wysysają wodę z głębin ziemi. Tak postępują Australczycy i mieszkańcy dziewiczych lasów Afryki Południowej. Próbę robi się przy pomocy włóczni. Gdy jej koniec jest wilgotny, to rozszerza się otwór i wpycha weń wiązkę trawy, która służy za filter. W środek wstawia się źdźbło pustej trzciny i przez nie ssie ustami wodę.

Raut u państwa Zimińskich.

Raut ten wydany został z okazji imienin pana radcy Zimińskiego. Pokój, w którym urządzano przyjęcie, był kwadratowy, jak przeważna ilość pokoi i pomalowany na niebiesko, co powodowało rozjaśnienie atmosfery.

Goście rozmieścili się we wszystkich możliwych punktach i naogół przybierali dosyć normalne pozy, za wyjątkiem pana Ubzduralskiego, który dłonią głaskał własny miękki, irchowy but leżący na jego kolanie.

Ogólnie więc można powiedzieć, że nastrój, pogodny nastrój normalnego rautu nie zapowiadał żadnych nadzwyczajnych wydarzeń, do których powstania potrzeba odpowiednio nastawionego środowiska. W środowisku tak przepojonem pogodnemi uśmiechami i spokojnemi rozmówkami, chociażby często zawierały one w sobie podniecający pierwiastek erotyczny, nie może wydarzyć się nic dziwnego i wszelkie niespodzianki skazane są zgóry na zagładę...

Pan Ubzduralski zabawiał okrągłemi zwrotami siedzącą obok niego doktorową Murkowską, nie wykraczając zresztą poza granice form ogólnie przyjętych:

— W zasadzie, łaskawa pani, wrażenia erotyczne u młodzieży nie są tak silne, jakby się mogło wydawać... Jestem długoletnim wychowawcą naszej młodzieży i zawsze zajmowałem w tej dziedzinie stanowisko wybitnie reakcyjne, to znaczy dążyłem do unormowania życia młodego pokolenia. Żadnych wyskoków, żadnych ekscentryczności, żadnej samowoli, rozumie pani...

— O, panie dyrektorze, pan zawsze niezwykle zdecydowanie stoi na swojem stanowisku... Rzadko już w dzisiejszych czasach spotyka się ludzi, którzy tak wytrwale, jak pan, bronią swoich przekonań...

Mówiąc to, miała pani doktorowa na myśli swojego syna, który przy egzaminie spalony został przez nieubłaganego dyrektora.

— Ach, komplementy, przesada, moja pani... Są tacy, z pewnością są, że wspomnę tylko świętej pamięci męża szanownej pani. No, cóż, stoję na tem stanowisku, że zdanie jest tylko wtedy słuszne i zdobywa powagę, gdy sam jego twórca przyznaje mu słuszność... W przeciwnym razie upada. Wracając jednak do wrażeń erotycznych u naszej młodzieży, muszę z boleścią stwierdzić...

Wielka lampa zwieszająca nad stołem swoje ramiona kołysała się lekko i ilekroć przyjmowała położenie zupełnie normalne, tyle razy pan Ubzduralski głaskał swój miękki trzewik, wykonany z aksamitnej irchy. Nie omieszkam dodać, że dotknięcie liskiej skóry sprawiało mu niewysłowioną rozkosz, która znowu znajdowała swe wypowiedzenie w rozprawie o wrażeniach erotycznych naszej młodzieży. Właśnie, kiedy z bólem stwierdzał nasilenie tych ujemnych wrażeń, zaanonsowano głośno i poważnie: „Pan Achilles Pobłażniak“ i do salonu wsunął się z niepewnym wyrazem twarzy mężczyzna średniego wzrostu, o ciemnej cerze, włosach czarnych i oczach koloru zielonej ciemnej toni morza. Skłonił się zebranej piance towarzystwa jakoś niezdecydowanie i zaraz potem skierował się w stronę osobnego stolika, przy którym jakgdyby zupełnie przypadkowo znajdowało się miejsce koło damy, która również nie posiadała jakby dziwnym zbiegiem okoliczności partnera. Zresztą nikt więcej nie siedział przy tym samotnym stoliku, a jedynem i z pewnością miłem towarzystwem było parę tac kremowych ciastek i owoców, kilka butelek piwa i jedno wysmukłe Cinzano

— Achilles? — rzekł po pewnym okresie milczenia pan Ubzduralski, gładząc się właśnie po bucie, bo wielki żyrandol przybrał środkowe położenie.

— Ależ tak! Jakie to dziwne... Słyszałam przecież wyraźnie, że Achilles — dodała w sposób zastanawiający pani Murkowska.

— Ciekawe... ciekawe... Achilles i do tego Pobłażniak. Coś tutaj się nie zgadza, coś tutaj czuję podejrzanego, ale co? — dociekał dyrektor.

Nieco dalej na lewo toczyła się właśnie rozmowa pomiędzy piękną panną Izabellą, odznaczającą się długiemi, ciemnemi rzęsami, które rzucały cienie na policzki, a młodym panem Sapkowskim, który stale ważył na końcu języka magiczne słowa: „Izabello, kocham cię nad życie...“ i nigdy, niestety nie mógł zdobyć się na odwagę wyznania miłości.

— Panno Izabello, fascynuje mnie tylko i dziwi, co spowodowało panią do takiego niezwykłego postępowania. Nie mogę zrozumieć tego, choć naprawdę, bardzo pragnąłbym zgłębić tę tajemnicę.

— Nie wiem, sama nie wiem... Kobieta jest, proszę to sobie zapamiętać, wiecznym sfinksem, niezgłębioną zagadką. Czyż ja nie jestem zagadką?

— Pani- Ależ tak... — powiedział pan Sapkowski, pomyślawszy przedtem: „Raz kozie śmierć. Teraz, albo nigdy...

W tej decydującej chwili zaanonsowano Achillesa Pobłażniaka i zamiary pana Sapkowskiego zostały usunięte na dalszy plan, w przyszłość.

— Achilles? Jakie ciekawe imię... Chciałabym poznać pana Achillesa Pobłażniaka.

16 okrętów alianckich zatopiono na Atlantyku.

Zwycięski przebieg operacyj na froncie wschodnim.

Z głównej kwatery Wodza, 8 kwietnia. **Naczelna komenda niemieckich sił zbrojnych komunikuje:**

Na froncie wschodnim kontynuowane były zwycięsko własne operacje ofensywne. Na kilku miejscach nieprzyjaciel powtórzył swoje bezskuteczne ataki.

W Afryce północnej odrzucone zostały na południowy wschód od Mechili siły brytyjskie.

Brytyjska baza flotowa Aleksandrja była bombardowana w nocy na 7 kwietnia. W urządzeniach dokowych powstały wydatne szkody.

Ataki powietrzne silnych niemieckich formacyj lotników bojowych, nurkowych i myśliwskich kierowane były przeciwko urządzeniom portowym i zaopatrzeniowym w La Valetta, na skład torped Calafrana i brytyjskie lotniska na wyspie Malcie. W hangarach składowych, budynkach warsztatowych i urządzeniach fabrycznych wywołano wielkie pożary.

Znajdujący się w doku lekki krążownik brytyjski otrzymał również trafienie bombą.

Jak już podano do wiadomości w komunikacie specjalnym, niemieckie łodzie podwodne zatopiły na Atlantyku 16 nieprzyjacielskich okrętów handlowych, łącznej pojemności 104.000 ton, z czego 13 u amerykańskiego, a 3 u afrykańskiego wybrzeża.

Lekkie niemieckie morskie siły zbrojne zatrzymały w Skagerraku pewną ilość okrętów norweskich, które, zajęte przez rząd brytyjski, przebywały w pewnym porcie szwedzkim i pod angielskimi kapitanami, usiłowały przebić się. Przez interwencję niemieckich łodzi strażniczych zatopionych zostało pięć okrętów, pojemności 26.674 ton, przez lotnictwo jeden dalszy, pojemności 6.305 ton. Dwa okręty uniknęły zajęcia, ponieważ ponownie uciekły na szwedzkie wody terytorjalne.

Ostatniej nocy niemieckie samoloty bojowe zaatakowały ważne ze względów zaopatrzeniowych urządzenia portowe i dokowe u ujścia rzeki Humber. Zaobserwowano silne pożary.

W sukcesach niemieckich łodzi podwodnych na Atlantyku wyróżniła się szczególnie łódź kapitana korwety Mertena.

W nocy na 7 kwietnia porucznik Woltersdorf odniósł swoje 10 nocne zwycięstwo myśliwskie.

Zatopienie statków norweskich.

Berlin, 9 kwietnia. O zatopieniu statków norweskich, o którym doniósł dzisiejszy niemiecki komunikat wojenny, podaje DNB z miarodajnych kół wojskowych dalsze szczegóły.

Statki, znajdujące się w porcie Goeteborg, usiłowały przedrzeć się do Anglji. Już poza szwedzkiemi wodami terytorjalnemi zostały one wyśledzone przez łodzie patrolowe w Skagerraku. Łodzie te zatopiły jeden parowiec-cysternę „Storsten", pojemności 5.343 ton i parowiec „Gudvang", pojemności 1.469 ton w pojedynku artyleryjskim. Statek do połowu wielorybów „Skytteren", pojemności 12.368 ton, parowiec-cysterna „Bucaneer", pojemności 6.022 ton oraz parowiec „Charente", pojemności 1.282 ton, chcąc uniknąć zatrzymania zgodnego z przepisami prawa morskiego o zdobyczy, same zatopiły się. Parowce „Dicto" i „Lionel" wycofały się z powrotem na szwedzkie wody terytorjalne, aby powrócić do Goeteborgu. Parowiec-cysterna „Rigmor" pojemności 6.305 ton, uległ zatopieniu przez lotnictwo. Parowiec-cysterna „B. P. Newton", pojemności 10.324 ton, uzbrojony w 2 działa i karabiny maszynowe, zatonął na skutek trafienia bombą.

Niemieckie morskie siły zbrojne wyratowały i wzięły do niewoli 235 ludzi z pośród załóg statków, złożonych w większości z Anglików.

Sukces w walce przeciw uzbrojonym parowcom norweskim należy zawdzięczać odważnej akcji łodzi patrolowych, pozostających pod dowództwem komendanta bezpieczeństwa na Bałtyku, oraz udatnej współpracy z samolotami dowódcy lotniczo-morskich sił zbrojnych, jak i innym eskadrom lotnictwa.

Alianckie transporty konwojowane pozbawione należytej ochrony.

Berlin, 9 kwietnia. **Podczas, kiedy angielsko-amerykańskie flotyle zaopatrzeniowe poniosły w miesiącach lutym i marcu wskutek niemieckich operacyj na morzu poważne straty, wyrażające się w cyfrze 1,172.000 ton, to floty wojenne Anglji i Stanów Zjednoczonych zostały niemniej poważnie poszwankowane.**

W wymienionym okresie 60-ciu dni niemiecka marynarka wojenna, oraz lotnictwo zniszczyły: jeden krążownik, 8 kontrtorpedowców, 3 korwety, 4 torpedowce, 14 torpedowców motorowych i kanonierek, 8 statków strażniczych i 6 ścigaczy łodzi podwodnych.

W tym samym czasie uszkodzono 37 alianckich jednostek wojennych, w tem 10 krążowników, 11 kontrtorpedowców i 5 łodzi podwodnych. Wszystkie wymienione straty odnoszą się głównie do floty brytyjskiej. Nie są do nich wliczone zniszczone i uszkodzone jednostki, które padły ofiarą ataków marynarki wojennej i lotnictwa Włoch i Japonji.

Jeżeli chodzi o krążowniki, kontrtorpedowce, torpedowce, korwety, ścigacze łodzi podwodnych i statki strażnicze, to są te rodzaje okrętów, które używane były specjalnie do służby konwojowej dla angielsko-amerykańskiej żeglugi zaopatrzeniowej. Po stracie w poprzednich okresach przez Wielką Brytanję 5 statków bojowych, 4 lotniskowców, 17 krążowników i przeszło 90 kontrtorpedowców, korwet i łodzi konwojujących, zatopienia i uszkodzenia w dwóch ostatnich miesiącach spowodowały jeszcze większe luki we flocie brytyjskiej. W tych warunkach Anglja będzie zmuszona obecnie albo wypuszczać swoje transporty konwojowane przez Atlantyk z jeszcze słabszą ochroną, umożliwiając tem samem niemieckim łodziom podwodnym widoki jeszcze większych sukcesów, albo też Stany Zjednoczone będą musiały ze swych znacznie osłabionych sił morskich odstąpić niezbędne krążowniki i kontrtorpedowce. W obecnej chwili nie zapadły zdaje się w tej sprawie jeszcze żadne decyzje, ponieważ w Waszyngtonie toczą się dopiero narady, czy nie należałoby zorganizować własnej żeglugi zaopatrzeniowej w formę konwojowanych transportów morskich.

Siedm strzałów na Mainila.

Helsinki, 9 kwietnia. **W tych dniach zdobyto szereg nowych dowodów, przygważdżających prowokacyjne zamiary Małotowa, służących jako pretekst do napadu na Finlandję w 1939 r. Chodzi tu o t. zw. „siedem strzałów na Mainila", które obecnie zostały odpowiednio naświetlone przez jeńców sowieckich, będących naocznymi świadkami tego zajścia.**

Mołotow wówczas wręczył posłowi fińskiemu notę, w której Moskwa stanowczo protestuje przeciwko ostrzeliwaniu ze strony Finów posterunku granicznego w Mainila, gdzie zabito trzech żołnierzy i jednego kaprala, oraz zraniono dwie dalsze osoby wojskowe. Według obecnych zeznań jeńców, strzały te faktycznie zostały oddane na Mainilę. **Strzały te jednak zostały oddane przez baterję sowiecką.** Ogień artylerji był dokładnie przygotowany, gdyż **chodziło tutaj o stworzenie pretekstu do zaatakowania Finlandji.** Odpowiedzialny komisarz starał się następnie przy pomocy politruka wzbudzić u swoich oddziałów mniemanie, jakoby naruszenie granicy nastąpiło ze strony fińskiej. Mimo to — jak brzmią zgodnie zeznania jeńców — każdy żołnierz dokładnie wiedział, iż **incydent ten został zainscenizowany przez jedną z własnych bateryj,** tembardziej, iż w odpowiednim zasięgu nie było wogóle artylerji fińskiej. Już dawniej jeńcy sowieccy w podobny sposób opisywali to zajście. Nazwisk ich, podobnie jak i obecnie, nie podano do wiadomości publicznej ze względu na ich rodziny. **Prasa fińska obecnie zamieszcza zeznania te z wszelkiemi szczegółami.**

Amerykański admirał Wilcox utonął.

Lizbona, 9 kwietnia. **Z Waszyngtonu donoszą, iż kontradmirał Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej J. W. Wilcox wypadł poza burtę swego statku i utonął.**

Jak w związku z tem lakonicznie oświadcza departament marynarki, nieszczęśliwy wypadek dotknął 60-letniego admirała w czasie jazdy. Wilcox był w r. 1918 szefem eskadry amerykańskich okrętów bojowych na Atlantyku. Od 1941 r. był on dowódcą floty.

Wstrząs ziemi w Ankonie.

Medjolan, 9 kwietnia. **W nocy na wtorek około godz. 0.35 odczuto w Ankonie silny wstrząs ziemi, któremu towarzyszyły silne grzmoty podziemne.**

Nastąpiły jeszcze potem dwa dalsze wstrząsy. — Ludność udała się na wolne przestrzenie. Szkód materjalnych nie było.

Fabryka kauczuku dla Rumunji.

Bukareszt, 9 kwietnia. **Jak podaje rumuńskie czasopismo gospodarcze „Argus", w najbliższym czasie w Rumunji założona ma być fabryka kauczuku.**

Dotychczasowa rumuńska produkcja gumy pokrywała zaledwie $^{2}/_{5}$ ogólnego zapotrzebowania krajów w czasach normalnych. By zadość uczynić zwiększonym wskutek wojny wymaganiom na tem polu, rozpatrywano w Rumunji sprawę celowej uprawy roślin, zawierających gumę. Szczególnie pomyślne wyniki osiągnięto w tym względzie w Besarabji i na Bukowinie. Posiadane zapasy gazu metanowego pozwalają również na racjonalną produkcję gumy syntetycznej. W związku z tem, zawarto umowę z jednym z niemieckich koncernów automobilowych, celem eksploatacji gazu metanowego dla produkcji gumy.

Szczęśliwy epilog tragicznej historji.

Legenda.

Na Nowym Rynku w Kolonji nad Renem stoi stary dom, który w ciągu długich lat był wielokrotnie przebudowywany, a przed zgórą 500 laty należał do rycerza Mengis von Aducht. — Starożytny wygląd utrzymał się do dnia dzisiejszego, a w jednej z niszy można zobaczyć wykute głowy dwóch białych koni, które spoglądają na Nowy Rynek. Do tego domu jest przywiązane następujące podanie:

— Około 1400 roku panowała w Kolonji zaraza, która przybrała tak zastraszające rozmiary, że wkońcu nie można było znaleźć ludzi, którzyby chowali zmarłych. Nieubłagana śmierć zabierała małżonkowi żonę, dzieciom ojca, rodzicom jedyne dziecko. Wkrótce też miasto do połowy opustoszało.

Anioł śmierci zaglądnął i do domu rycerza Mengisa, który ledwo parę miesięcy temu ożenił się z piękną kobietą. Ta niestety zachorowała wkrótce i zmarła w kwiecie wieku. Mąż polecił pogrzebać ją wraz z przepięknemi kosztownościami na cmentarzu Świętych Apostołów. — Jednak grabarz był łajdaczyną. Niejednokrotnie zakradał się on cichaczem na cmentarz, obrabowywał zmarłych, a kosztowności ukrywał w swym domu. Spodziewając się, że w grobie żony rycerza znajdzie bogaty łup, już następnej nocy po pogrzebie wziął latarnię i łopatę i udał się na cmentarz.

Wkrótce odkopał grób i wszedł do niego, następnie zdjął wieko z trumny i zaczął zabierać kosztowności: krzyż wysadzany rubinami, drogocenny naszyjnik, kolczyki i bogate pierścienie z palców. Wtem zmarła poruszyła się i głośno westchnęła. Jak się okazało, była ona jedynie pogrążona w letargu i przy poruszeniu obudziła się. Zbrodniarz zdjęty śmiertelną trwogą pozostawił latarnię i czemprędzej wyskoczył z grobu.

W międzyczasie rycerz Mengis udał się do pokoju wieżowego w swym domu, usiadł na krześle na którem siadywała dawniej jego żona i opłakiwał jej stratę i swój nieszczęsny los. Wtem usłyszał, że ktoś zastukał do bramy, a ponieważ było już późno i nikogo nie miał pod ręką, zeszedł na dół i otworzył okienko.

— Wszelki duch Pana Boga chwali — zawołał wzruszony. Zamknął okienko z powrotem i pośpieszył znów do wieży. Powodem przerażenia była jego żona, która stała na dole przed bramą w śmiertelnej odzieży, trzymając latarnię w ręku.

Rycerz Mengis sądził, że uległ złudzeniu. Za chwilę wszedł do pokoju rycerza parobek, który spał w stajni przy koniach, a w międzyczasie zbudził się i doniósł, że przed bramą stoi pani domu żywa i prosi o otworzenie drzwi.

— Grób nie zwraca zmarłych — odrzekł rycerz, drżąc z silnego wzruszenia. — Prędzej moje konie weszłyby po schodach na górę, aniżeli umarła mogłaby z grobu powstać.

W tym samym momencie zadudniły schody i konie, które dziwnym trafem nie były uwiązane, a znalazły drzwi otwarte, idąc za parobkiem, zaczęły wstępować po schodach na górę.

Rycerz zbladł i uznał to za palec Boży. Zbiegł szybko nadół i otworzył bramę. Przed portalem stała w istocie jego małżonka zdrowa i żywa. Podczas gdy rycerz zaniemówił ze szczęścia i rozradowany ściskał swą małżonkę, ona opowiedziała mu swe niesłychane przeżycia.

Oboje żyli jeszcze długo, a rycerz na pamiątkę tego niesamowitego zdarzenia polecił wykuć głowy koni w niszy dachu swego domu.

Małpia ciekawość.

Pewien amerykański badacz małp udał się pewnego razu do menażerji, gdzie zabawiał się z małpami. Po pewnym czasie wyszedł, zamknął drzwi od klatki i zajrzał przez dziurkę od klucza, chcąc się przekonać, jak małpy zareagują na jego wyjście. Ku swemu niemałemu zdziwieniu zobaczył, po drugiej stronie drzwi, oko małpy w dziurce od klucza.

— Obawiam się, że w tem kryje się jakaś tajemnica... Zauważyła pani niepewne ruchy tego, jak mu... no... Wszedł z miną zupełnie niezdecydowaną, a zresztą powierzchowność sama, niech pani spojrzy, jaka powierzchowność... Do tego jeszcze takie niesharmonizowane połączenie, jak Achilles i Pobłażniak. Nie, w tem się coś kryje — pośpieszył z konkluzją pan Sapkowski, przeczuwając w tajemniczym przybyszu rywala.

W innym znów kącie, po przeciwnej stronie salonu gospodyni rautu pomyślała z niedowierzaniem i zaniepokojeniem: Achilles Pobłażniak... Nie przypominam sobie tego nazwiska z zaproszeń, ale widocznie posiada zaproszenie, jeżeli został wpuszczony... Rzecz w najwyższym stopniu dziwna, zadziwiająca... Nie, muszę to zaraz sprawdzić...

W ciągu kilku chwil wytworzył się w salonie nastrój przepojony zaniepokojeniem, a głównie ciekawością, co jest warunkiem koniecznym do powstania jakiegoś nadzwyczajnego zdarzenia. Słychać było coraz częściej szepty zamiast głośnych i swobodnych rozmów, które brzmiały przed paru jeszcze momentami, głowy pochylały się trochę, zacieśniło się koło osób siedzących przy głównym stole i wypijano więcej trochę alkoholu w oczekiwaniu na ten nadzwyczajny wypadek. Tak, oczekiwano nań z całem zaufaniem i wiarą. A przecież wiara góry porusza, jakżeby więc nie miała zaaranżować takiego małego ekscesu, któryby działając na nerwy, podziałałby jednocześnie dodatnio na humor.

— Wiesz, co powiedziała przed chwilą ta madame we fiołkowej sukni i z długiemi rzęsami. Powiedziała, że kobiety są zagadką i ja gotów jestem w to uwierzyć, bo dotychczas nie wiem jeszcze, w jakim celu kazałaś mi przyjść na ten raut bez zaproszenia...

— Dusza kobiety jest zagadką i serce też... — potwierdziła towarzyszka. — Temu chyba nie zaprzeczysz.

— Ach — żachnął się Achilles — czuję, że z powodu tej tajemniczości za chwilę wyrzucą mnie za drzwi. Wszyscy już czekają na ten moment. Patrz, oczy ich śledzą w naprężeniu rozwój wypadków, każdy skupił swą wolę i czeka, wierząc, że prędzej czy później musi to nastąpić. I nastąpi... do stu...

Żyrandol nad stołem chwiał się trochę zamaszyściej, biorąc jakby udział w nerwowem naprężeniu i w związku z tem pan dyrektor Ubzduralski wykonywał szybsze ruchy dłonią.

— Nie odpowiedziałeś mi, Achilu, w jaki sposób potrafiłeś bez zaproszenia wejść przez przedpokój do salonu. Nie wierzę w czarną magję...

— O, nic trudnego... Przez pięć minut powtarzałem uporczywie i aż do znudzenia jedną myśl. Nie wiesz, jak to trudno wyosobnić i przez dłuższy czas utrzymać na pierwszym planie jedną tylko myśl... Myślałem więc: Może mnie pan spokojnie wpuścić, panie odźwierny, bo moje zaproszenie widział już pan dokładnie. Po tych pięciu minutach rozmyślań zdobyłem się na dzwonek. Z miną obojętną rzuciłem tylko w bok do służącego: Zaproszenie już widziałeś, a więc wszystko w porządku. Skinął tylko głową. Proszę więc zaanonsować pana Achillesa Pobłażniaka.... Ach, prawda, napiwek! Masz, wypijesz za to dziesięć kufli piwa. Jak widzisz, nie jest to nic trudnego. Niema w tem żadnych zagadek.

— Sugestja! — klasnęła w ręce panna, nazwijmy ją Zosia. — Groźny z ciebie hipnotyzer, Achilu!

— Jak widzisz, również i mężczyzna może być zagadką i to zagadką, której ty zgłębić nie potrafisz...

Potem dostrzegł wprawnem okiem, że fala podniecenia i naprężenia doszła już do pełni, że lada chwila może się coś zerwać, coś wyłamać z tego koła ludzi pozornie zajętych towarzyską rozmową o pogodzie, o miłości i miłostkach, o wrażeniach erotycznych i innych ciekawych zagadnieniach. Istnieje bowiem zawsze pewien punkt krańcowy, mniej lub więcej elastyczny i przesuwalny, poza który już wykraczać nie wolno. Ten właśnie moment miał niebawem nastąpić.

Pan Achilles rzucił spojrzeniem w kierunku wielkiego żyrandola i przeniknął odrazu cały sekret kołysania i związany z nim sekret treści rozmowy pana Ubzduralskiego. W spojrzeniu tem skoncentrował się władczy nakaz: „Ty musisz to uczynić! Musisz!", a nie zapominajmy o tem, że oczy pana Pobłażniaka były zielone, koloru głębokiego, zimnego morza.

W tym momencie stało się coś niezwykłego z panem dyrektorem Ubzduralskim. Na twarzy jego uwidocznił się wyraz zdumienia i osłupienia, trzewik momentalnie zsunął się z kolan i znalazł się w normalnem położeniu pod stołem, a usta zaszeptały cicho:

— Stanął... Co się stało, że stanął? Dalibóg, coś podobnego...

— Stanął? O czem pan mówił, dyrektorze? — spytała niemniej zaciekawiona pani Murkowska.

— Stanął? Co stanęło? — zaszeptali wszyscy, aż wreszcie pan Sapkowski, jako człowiek niezwykle spostrzegawczy, powiedział, tłumiąc z pietyzmem głos:

— Żyrandol...

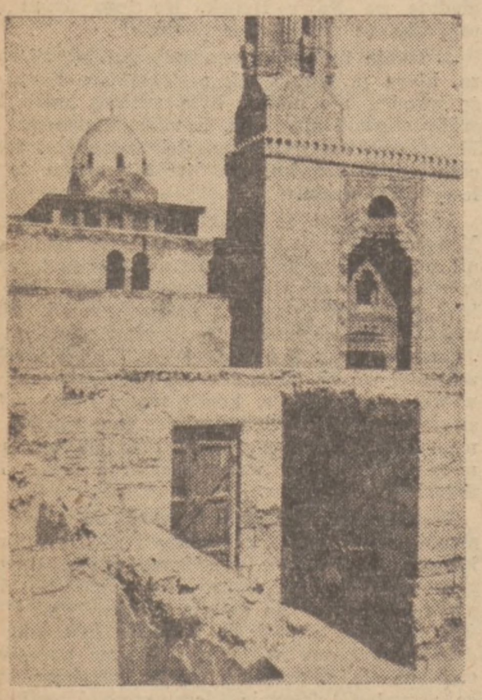
— Żyrandol?... Rzeczywiście, znierucho-

Tajemnice egipskich kapłanów.

Kraków, w kwietniu.

Egipt był, jest i będzie zawsze owym niezbadanym azylem wiedzy tajemnej, dziedziną utajonych sfer ducha.

Jak wogóle w starożytności, tak też w Egipcie jedynymi prawie przedstawicielami ówczesnej inteligencji — byli kapłani; oni to kierowali właściwie losami narodu — oni znawcy tajników natury, twórcy nauki i wiedzy, mistrzowie „Świętych Misterjów". Wpływ ich nie był podobnym do wpływu naszych duchownych: nie wygłaszali ani kazań do ludu, ani nie popularyzowali swego Wielkiego Niepoznawalnego, a przeciwnie nauka i religja przedstawiały ich wyłączną domenę, jak najściślej od-



Meczet Ed-Dimirdaszi w Kairze

graniczoną od mas. Lud więc nie miał dostępu ani do świątyń, ani nie brał udziału w świętych misterjach — wszystko to było ściśle ukryte, utajone i tylko nieliczni mieli możność sięgnięcia do głębi tajemnic. **Dzięki też temu kasta owa stworzyła wokół siebie jakąś atmosferę mistycyzmu i tajemnicy,** co nader dobroczynnie działało na ciemnę rzesze. Z tego też powodu świątynie zamieniły się zczasem w prawdziwe centra wiedzy nieosiągalnej, stały się jakby to dzisiejszem ochrzcić mianem, pewnego rodzaju uniwersytetami, lecznicami, pomieszczeniami najbardziej ekskluzywnej z klas. Tam ukuwano losy narodu, tam gwiazdy kształtowały przyszłe dzieje, tam wreszcie składano pełne uniesień hołdy najwyższemu bóstwu.

Same już kształty tych budowli nakazywały profanom cześć i szacunek, n. p. świątynię Ammona — Ra w Karnaku opasywał las wież, podpartych trzydziestoma czterema filarami, wysokości 70-ciu stóp, pokrytemi wspaniałemi płaskorzeźbami i dalej ciągnęły się gigantyczne wprost sale tej świątyni, liczące 319 stóp długości, t. zn. tyle, co kościół św. Piotra i Pawła w Rzymie. I dziwne! nie zniszczyły tych dzieł kapłanów-inżynierów ani czas, lub elementarne kataklizmy — pozostały wieczyście wspaniałe, dumne w swej tysiącletniej monumentalności. I pewnem jest, że nie byłyby te kolosy nigdy powstały, gdyby nie specyficzna organizacja społeczna Egiptu.

Naczelnem bowiem hasłem całego narodu była praca,

praca stała się tam obowiązkiem naturalnym każdego obywatela, — człowiek próżnujący, według prawa, mógł być zabitym.

Oczywiście, że obowiązek pracy kapłani spełniali także — każdy z nich n. p. musiał uprawiać bezpłatnie rolę, a tylko najcięższe roboty, jak zwożenie kamieni, wykonywali niewolnicy.

Podobnie sprawa miała się i w hierarchji kościelnej — stopnie niższe zajmowały się strzeżeniem świątyni, oraz uprawą gleby, a również często z polecenia kapłanów wyższych byli pielęgniarzami chorych.

Do owych kast niższych należeli t. zw. kadzielnicy, muzycy, śpiewacy, z kobiet płaczki, tancerki i śpiewaczki.

Stopnie wyższe obejmowały świętych pisarzy, których zadaniem było pisanie historji oraz dozór nad księgami świętemi, dalej „oczyszczający", których działalności nie znamy, wreszcie „ojcowie boscy" i arcykapłani.

Ubiór duchownych egipskich przedstawiał się poważnie i dostojnie — nosili białe, z cienkiego płótna szaty, z zarzuconemi na nie niekiedy skórami lampartów. Stopnie ich hierarchji oznaczały rozmaite symbole, a także charakterystyczna długość brody, głowy golili zupełnie, stopy okrywali sandałami z papyrusów.

Wogóle zaś **w życiu codziennem zachowywali dużą wstrzemięźliwość,** pokarmy jadali najprostsze, o czem świadczy napis na jednej ze świątyń w Memfis, przeklinający króla Menesa za zbytek w napojach i jedzeniu. W każdym przejawie życia cechowała ich ogromna powaga, bowiem ogromne znaczenie przywiązywali do władania samym sobą. **To też charaktery posiadali równe, skonkretyzowane, nieustępliwe.** Naturalnie, że, aby dojść do tego rodzaju rezultatów — musieli wiele czasu poświęcić sprawom ducha.

Ale też i wyniki w tych dziedzinach uzyskane, były oszałamiające. I tak n. p. oni to właśnie chyba pierwsi

w dziejach świata, zastosowali suggestję oraz hipnotyzm do celów leczniczych.

W swych odgraniczonych od profanów miejscach utrzymywali specjalne sanatorja, w których leczyli ciężkie niekiedy nawet schorzenia natury psycho-nerwowej — przy pomocy t. zw. „świętego snu" lub „nakładania rąk". O tym systemie leczenia wspomina Plinjusz jak i inni pisarze Grecji. Otóż według opisów ich, które przechowały się do dnia dzisiejszego — chorego umieszczano w specjalnej zamkniętej sali w świątyni, — zupełnie przyciemnionej, gdzie poddawano go wpierw t. zw. okresowi oczyszczającemu. Następnie po trzech dniach przebywania w tym azylu **następowała ceremonja wprowadzania w stan snu.** Odbywało się to z całym przepychem i powagą tajemniczego misterjum. Więc wokół łoża zapalano stosy ziół, których opary osnuwały chorego — tęczowe smugi dymów mieniły się bajecznemi odcieniami, stwarzając odpowiedni nastrój. Głęboka, przerywana tylko szeptami modlitw cisza otulała wszystko. Zwolna płomyki kadzideł gasną, topnieją — zewsząd spływa ciemność. Monotonny, jednostajny szmer modłów stapia się w jakąś tajemniczą melodję. **Wtedy Najstarszy czyni przy pomocy rąk specjalne pasy po ciele pacjenta, intonując przytem odpowiednią litanję.** Ciężkie, odurzające wonie oraz dźwięki stłumione muzyki — sprowadzają powoli sen.



Pochód derwiszów w Kairze

Teraz następuje **druga część badania** — kapłan zadaje choremu w specjalny sposób skonstruowane pytania, które jakbyśmy to dziś powiedzieli, wyzwalają niejako uraz psychiczny, lub też stosuje system suggestji hypnotycznej, działającej kojąco na odpowiednie schorzenia.

Jasnem jest, że aby tego rodzaju środkami operować — trzeba posiadać nietylko olbrzymią wiedzę, intuicję, świetnie wykształconą wolę, ale i musi się mieć owe, nielicznym jedynie indywidualnościom dane zdolności — zwane przez tegoczesną naukę — parapsychicznemi.

Nie zawsze wszakże kapłani posługiwali się godnemi ich stanowiska środkami.

Przechowały się n. p. po dziś dzień opisy tak zwanej próby wtajemniczenia, czyli przyjęcia w poczet Najwyższych, które w zasadzie **polegały na szarlatanerji i oszustwie.** Do celów tych używali ówcześni duchowni iście szatańskich wyczynów, nic zgoła nie mających wspólnego z niezbadanemi dziedzinami ducha. Polegały one natomiast przeważnie na czysto mecheanicznych i technicznych „trickach".

I tak wtajemniczanie profanów odbywało się z całym aparatem nadzwyczajnych okropności: — najpierw więc taki początkujący zostawał wtrącony w straszliwe ziejące czernią lochy, pełne wijących się i czyhających na każdym kroku potworów, grożących niechybną śmiercią. A oto już w następnej czeluści, przyjmowały go wybuchające z pod podłogi gorejące płomienie ognia, huk gromów targał nitkami nerwów, wśród szumiących płomieni ukazywały się makabryczne widma zjaw.

Więc jak widzimy nie lada odwagą musiał wykazać się przyszły adept, nie znający się na sprytnych sztuczkach kapłanów.

Wszystkie te bowiem potworności były zrobione przy pomocy specjalnej maszynerji,

podobnie, jak w naszych teatrach i wcale nie wchodziły tu w grę jakieś siły nadnaturalne.

Ponieważ jednak kapłani przechowywali swe tajemnice w jak najściślejszem odosobnieniu i pod karą śmierci nie wolno było zaufanym ich zdradzić, przeto profani do jądra nieznanego sięgnąć nie mogli.

Dlatego tłum wierzył ślepo, bez wahania podporządkowując się wszelkim ich rozporządzeniom.

Także przy współdziałaniu rozmaitych technicznych urządzeń ówcześni władcy ziemi, wgłębiali się chętnie w tajniki dusz swych podwładnych. I tak jest faktem dowiedzionym, że w pałacach egipskich faraonów wmontowane były całe systemy aparatów akustycznych, które pozwalały im podsłuchiwać rozmowy skazańców, więzionych w kazamatach swych budowli. Również i w świątyniach istniały podobne przyrządy wzmacniające głos kapłanów do niebywałych rozmiarów.

Wszystko to zaś miało za zadanie ujawniać ciemnym masom moce straszliwych potęg, któremi rządzić potrafili jedynie wtajemniczeni.

J. G.

Wiadomości lokalne.

KWIECIEŃ **11** Sobota	Dziś: Leona W. pap. Jutro: 1 po Kielkiejnocy * **Dziś obowiązuje zaciemnienie od g. 20.45 do 4.55**

(bal) **Z KRONIKI POLICYJNEJ.** Seweryna Kaniewska, zamieszkała w Kielcach, ul. Kolejowa 52, złożyła zameldowanie w komisarjacie policji, że nieznani sprawcy po wybiciu szyby wystawowej w sklepie przy ul. Bodzentyńskiej 2, skradli różną galanterję, której wartość wynosi 280 złotych. — Pelagji Gren, Kielce, ul. Piotrkowska 11, skradziono ze strychu różną bieliznę. Poszkodowana oblicza wartość skradzionych przedmiotów na 150 zł. — Do mieszkania Stefana Dębowskiego, zamieszkałego w Kielcach, ul. Szeroka 24, dostali się złodzieje i skradli kilkanaście kilogramów jęczmienia. — O oryginalnej kradzieży zameldował policji Stanisław Stachurski, mieszkaniec Kielc, ul. Skarbowa 19. Złodzieje wyrwali z ogrodzenia, będącego własnością p. Stachurskiego, furtkę oraz pół bramy, wartości 400 zł. — Do drwalki Bronisławy Matysiak, Kielce, ul. Rajtaska 44, zakradł się złodziej i skradł dwie kury, wartości 80 zł. — W czasie zakupów na Rynku w Kielcach okradziona została Katarzyna Cielątko, zamieszkała w Kielcach, ul. Radomska 19. Złodziej wyciągnął poszkodowanej z kieszeni 150 zł., dowód osobisty oraz kartkę na kupno towarów. — Za pomocą dobranego klucza dostali się do mieszkania Zygmunta Sajdaka, Kielce, ul. Parkowa 12, nieznani złodzieje, kradnąc garnitur męski, bieliznę dziecięcą oraz artykuły spożywcze na ogólną sumę 400 zł. Mieszkańcowi Kielc, ul. Koszarowa 290, Michałowi Woźnickiemu, skradziono kurtkę i portfel, zawierający 3 zł. Policja we wszystkich wypadkach prowadzi dochodzenia w celu ujęcia sprawców.

(bal) **„STRZAŁ NA SCENIE".** Kino „Park" w Kielcach wyświetla obecnie film pt. „Strzał na scenie". Role główne obsadzone zostały: Annliesą Uhlig, Hildą Sessak oraz Gustawem Knuth.

Nr. Km. 40/42.

Ogłoszenie

Komornik Sądu Grodzkiego w Jędrzejowie, mający kancelarję w Jędrzejowie ul. 11-go Listopada 5, na zasadzie art. 602 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 23 kwietnia 1942 r. o godz. 13 w Nagłowicach odbędzie się II-ga licytacja ruchomości, należących do Marcina Urbana, składających się z zegara ściennego, dywanu dużego, stołu dębowego, komody sos., kozetki i dywana dużego, toalety i szafy na ubranie dębowej oszacowanych na sumę 775 zł. na rzecz Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych w Kielcach.

Ruchomości oglądać można w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej wymienionym.

Jędrzejów, dnia 30 marca 1942 r. Komornik.

miał i więcej już się nie porusza... No, co, coś podobnego...

— Ach, droga pani Zimińska, żyrandol przestał się kołysać...

Ktoś, odznaczający się myślami nieco poważniejszemi, dodał złowróżbnie:

— Może ktoś umarł?

Tak więc ten ostateczny punkt napięcia został przesunięty o dużą odległość w przyszłość i można powiedzieć, że niebezpieczeństwo, jakie przed chwilą zagrażało Achillesowi Pobłażniakowi, zbladło, rozwiało się, jak mgła i zniknęło.

— Czem jest twoja tajemnica, moja Zosiu? Zasadza się ona tylko na tem, co mówisz, podczas kiedy moją zagadką jest moje postępowanie... Patrz na pana Ubzduralskiego, na pana Sapkowskiego... Czy i teraz zaprzeczysz, że mężczyźni są zagadką?

— Nie wiem... Czy ja wiem, dlaczego nie wiem? Co dyktuje mi te słowa?.... Podczas tej rozmowy paliła Zosia papierosa, którego dym był stokroć wonniejszy od najwonniejszych perfum. Dym ten posiadał słodkie i upajające właściwości, ale przyznać trzeba, bardziej jeszcze upajająco działa kobieta, gdy chce w ten sposób działać. Warga dolna bywa wtedy lekko i lekkomyślnie wysunięta naprzód, czasem rozchylona w dodatku niewyraźnym i dlatego właśnie najbardziej pociągającym uśmiechem, oczy spoglądają z rozmarzeniem z pod opuszczonych do połowy powiek i długie rzęsy jakoś bezwładnie i z oddaniem zasłaniają powłóczyste spojrzenie. Nozdrza mogą być, owszem, lekko rozdęte i oddech na tyle szybszy, żeby mógł zostać dostrzeżonym. Taka kobieta posiada wówczas przemożny urok.

Panu Achillesowi, naturalnie, nie pozostało nic innego, jak tylko w milczeniu kontemplować się tą rozkwitłą pięknością, co też skwapliwie czynił tak długo, aż z tego stanu nie wyrwała go nieopatrznie pani Zimińska:

— Przepraszam pana na chwilkę w drażliwej sprawie. Pan zresztą z pewnością wie, o co chodzi... Chodzi tylko o zaproszenie, którego pan niestety nie otrzymał... Zresztą dokładniejsze tłumaczenie jest zbyteczne....

— Ale nie, proszę bardzo... — rzekł uprzejmie pan Achilles, trzymając przez cały czas spojrzenie na twarzy swojej interlokutorki, która poczynała czuć się jakoś nieswojo i chcąc przełamać zmieszanie, wyrzuciła z siebie prędko:

— Pan jest tutaj intruzem!

Przyznać należy, że ten sposób załatwienia sprawy był nieco obraźliwy, toteż cieszył się niezwykłem wprost powodzeniem u pozostałych uczestników zebrania. Achilles Pobłażniak wstał tylko i powiedział z naciskiem, patrząc przytem bystro w oczy pani Zimińskiej:

— Pani się myli, zaproszenie zostało bowiem wysłane...

— Ależ....

— Zostało ono wysłane i ja je otrzymałem. Przypomni sobie to pani, gdy nadmienię parę szczegółów! Pisała je pani zieloną rączką i powiedziała podczas tego: Jakie dziwne skojarzenie: zielona rączka i zielone oczy. Dziwne musi być pismo zielonych oczu. — Nie przypomina sobie pani tego?

Pani Zimińska rzekła, jak po głębokim, gruntownym namyśle:

— Coś, coś sobie przypominam... tak, tak... było to właśnie tak... Przepraszam pana za podejrzenie, rzucone bez powodu, panie...

— Achilles Pobłażniak — powiedział jeszcze równym głosem pan Achilles wśród grobowej ciszy. Słowa jego, obdarzone sugestywną mocą, nakazały wszystkim gościom powrócić do poprzednich położeń...

— Jeszcze jedno... Widziałem chłopca, który wyciągnął na ulicy z ciężarowego samochodu wióry celulozowe i napychał niemi worek... Śmieszne, bardzo śmieszne... — Wszycy roześmiali się głośno i hałaśliwie, a najgłośniej ze wszystkich śmiał się dyrektor Ubzduralski, pokładał się wprost ze śmiechu. Równie seszczrze śmiała się panna Zosia.

— Cóż takiego śmiesznego powiedziałem? — spytał zdziwiony pan Achilles.

— Hahaha, jakie to zabawne, ach, jakie to zabawne!

— Rozumiem, że śmiać się mogą tamci, ale ty Zosiu, do ciebie nie skierowałem moich słów — już chciał odwołać swój sugestyczny czyn, kiedy pojął, że jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności sugestja udziela się każdemu w równej mierze, a więc nie można zwracać się z nakazem do jednej tylko osoby, bo wtedy również inne poddałyby się przemożnej woli.

— Zabawna rzecz i ciekawa zarazem... Śmiejcie się, jeśli wam to sprawia przyjemność! — pomyślał z irytacją i jednocześnie odczuł ogromne znużenie, które było tak wielkie, że zasnął, zanim ta jedna jedyna myśl: Śmiejcie się! — ustąpiła z jego umysłu. Uprzedził jednem słowem chwilę zastąpienia tej myśli przez inną, a to wszystko było winą zmęczenia. Myśl ta pokutowała teraz w jego śnie i wszyscy goście w złotych humorach wybuchali poprostu fontannami śmiechu. Ta ogólna wesołość trwała aż do rana, kiedy pan Achilles przebudził się, ziewnął i powiedział:

— Chodźmy już do domu...

Jan Gruca.

Wydawnictwo: „Nowy Czas" Kraków, Wielopole 1. Tel. 206-11. — Administracja i ekspedycja: Jędrzejów, Rynek 1, tel. 56.